

# Michałowski, Roman

---

Barbarzyńcy w historii Europy. Próba nowego spojrzenia : (Karol Modzelewski, Barbarzyńska Europa, Iskry, Warszawa 2004, s. 519)

---

Przegląd Historyczny 96/4, 617-621

---

2005

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ROMAN MICHAŁOWSKI  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## **Barbarzyńcy w historii Europy. Próba nowego spojrzenia**

(Karol Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*,  
Iskry, Warszawa 2004, s. 519)

Pisząc o Europie barbarzyńskiej, autor ma na myśli ziemie, które na przełomie er rozciągały się po północnej stronie limesu rzymskiego. Wychodzi z założenia, że owe terytoria tworzyły wspólnotę cywilizacyjną. Nie należały one do kręgu kultury klasycznej ani — w późniejszym okresie — chrześcijańskiej i ten właśnie fakt stanowił o ich odrębności. Karol Modzelewski wprowadza ograniczenia geograficzne do materiału, którym się posługuje. Korzysta głównie ze źródeł dotyczących ludów germańskich i zachodniosłowiańskich, jakkolwiek pewne znaczenie w dowodzeniu mają również teksty ruskie. Sprzeciwia się ponad wiekowej tradycji badawczej, w myśl której Germanie i Słowianie stanowili dwa odrębne światy. Przeciwnie — powiada autor — był to ten sam świat i, postępując zgodnie z tym poglądem, teksty frankijskie, burgundzkie, longobardzkie, polskie, połabskie i inne analizuje łącznie.

Karol Modzelewski nie narzuca sobie żadnych ograniczeń chronologicznych i ogarnia wzrokiem 1300 lat, od czasów Cezara aż po XIII w., kiedy to Europa barbarzyńska trwała nadal. Poczynając od wczesnego średniowiecza jej obszar kurczył się sukcesywnie, w miarę jak do kolejnych krajów docierały wpływy kultury grecko-rzymskiej, której wehikułem od pewnego momentu było chrześcijaństwo. Całkowicie świadomie autor interpretuje jednym tchem, bez jakichkolwiek rozróżnień chronologicznych, źródła pochodzące z tak olbrzymiego przedziału czasu. Wypływa to w części z przekonania, że w ciągu tych wielu stuleci świat barbarzyńców w swoich zasadniczych strukturach się nie zmienił; w części natomiast jest to zabieg metodyczny podyktowany koniecznością. Tekstów jest tak mało, że nie jest możliwe przeprowadzenie postępowania badawczego dla każdego z mniejszych przedziałów czasowych z osobna.

Trudności, które stwarza baza źródłowa, wynikają również stąd, że twórcy analizowanych tekstów, tacy jak Tacyt, Thietmar czy Helmold, sami nie należeli do barbarzyńskiego świata. Trzeba się zatem liczyć z niebezpieczeństwem, że ich relacje o starożytnych Germanach lub wczesnośredniowiecznych Słowianach nie są ścisłe, gdyż w części oparte na niezrozumieniu. Modzelewski z jednej strony dostrzega wspomniany problem, wytyka tym i innym pisarzom antycznym i średniowiecznym błędy, z drugiej jednak strony polemi-

zuje z wypowiedaną niekiedy w literaturze opinią, że omawiane relacje są z gruntu niewiarygodne, ponieważ składają się z toposów literackich, za którymi nie kryje się realny świat.

W omawianej książce ważne miejsce zajmuje interpretacja *leges barbarorum*. Były to kodyfikacje praw germańskich, sporządzone u schyłku starożytności lub we wczesnym średniowieczu. Trudność analizy polega jednak na tym, że owe kodyfikacje powstały w środowisku kultury klasycznej i kościelnej, spisywane przez chrześcijan i nierzadko na użytek plemion, które mieszkaly już wówczas na obszarze Imperium Romanum. Autor stara się uwiarygodnić pogląd, że wspomniane źródła w jakimś zakresie odzwierciedlają „barbarzyński” etap w historii danego plemienia. Podkreśla tradycjonalizm niektórych kodyfikacji, np. kodeksu Rotara, napisanego we Włoszech w połowie VII w. Otóż celem tej legislacji nie było stanowienie nowego prawa, lecz spisanie dotąd obowiązującego. W przypadku *Pactus Legis Salicae* Modzelewski powołuje się na fakt, że został on skodyfikowany przez frankijskich mędrców mieszkających po prawej stronie Renu, a więc na obszarze *Barbaricum*. Autor nigdzie wyraźnie nie pisze, kiedy to nastąpiło, ale z kontekstu wynikałoby, że ma na myśli czasy Chlodwiga. W tym miejscu czytelnik chciałby się jednak dowiedzieć, co Modzelewski sądzi o niedawno wysuniętej hipotezie, zgodnej z którą 43 pierwsze paragrafy prawa salickiego powstały w IV w. na użytek Franków służących w wojsku rzymskim<sup>1</sup> i czy zdaniem autora przyjęcie takiego poglądu wpłynęłoby na sposób interpretacji źródła.

Karol Modzelewski sporo uwagi poświęca prowadzonej w ostatnich latach dyskusji dotyczącej przemian, jakie w świecie śródziemnomorskim nastąpiły na skutek wędrówek ludów. W zasadzie odrzuca lansowaną przez niektórych badaczy koncepcję, w myśl której wiele rzymskich instytucji, takich jak system podatkowy, bez uszczerbku przetrwało najazdy. Nie daje też wiary zapewnieniom tych uczonych, którzy twierdzą, że najeźdźcy z miejscowym społeczeństwem zintegrowali się w sposób najzupełniej bezkonfliktowy. Skłonny jest nawet uważać, że owi historycy kierują się raczej wymogami obowiązującej za naszych czasów ideologii niż analizą źródeł. Opowiada się również za przyjmowaną kiedyś powszechnie, a w najnowszej literaturze atakowaną tezą, że prawo wczesnośredniowieczne miało charakter osobowy. Ta dość tradycyjna, ale chyba prawdziwa wizja okresu przełomu między starożytnością a średniowieczem pozwala autorowi bronić wiarygodności *leges barbarorum* jako źródła do historii Europy barbarzyńskiej. Gdyby bowiem Germanie rzeczywiście zostali przez ludność miejscową wchłonięci bez reszty, to omawiane teksty odzwierciedlałyby wyłącznie życie prowincji rzymskiej.

Nie likwiduje to wszystkich wątpliwości i czytelnik niekiedy zadaje sobie pytanie, czy tematem książki jest Europa barbarzyńska, czy też raczej królestwa, które powstały na gruzach Imperium Romanum. Niżej podpisany zdaje sobie w pełni sprawę z faktu, że odpowiedzialna jest za to optyka źródeł. Rodzi się natomiast pytanie, jakie są możliwości jej przełamania. Autor nie uwzględnia materiału archeologicznego, rzeczywiście trudnego do wykorzystania przy interpretowaniu zjawisk społecznych. Ale nie przywołuje także nordyckich źródeł literackich. Oczywiście, te ostatnie wyszły spod chrześcijańskiego pióra i Europa barbarzyńska jest w nich tylko wspomnieniem. Ale czyż w kodeksie Rotara jest ona czymś więcej niż wspomnieniem?

---

<sup>1</sup> E. Magnou-Nortier, *Remarques sur la genèse du Pactus Legis Salicae et sur le privilège d'immunité*, [w:] Clovis. Histoire et mémoire, wyd. M. Rouché, t. I: *Le baptême de Clovis, l'événement*, Paris 1997, s. 495–538, zwłaszcza s. 499–502 (tamże uwagi autorki oraz cytowana literatura przedmiotu).

Autor zabiera głos także w innej wielkiej dyskusji, która odcisnęła piętno na mediewistyce zwłaszcza niemieckiej ostatnich kilkudziesięciu lat. Chodzi o teorię tzw. *Königsfreie*. W myśl wspomnianej koncepcji społeczeństwo germańskie w starożytności i wczesnym średniowieczu miało charakter arystokratyczny; dzieliło się ono na możnych i wielkie masy ludności od nich zależnej. Wolnych właściwie nie było, chyba że za takich uznać osadników mieszkających na królewskiej ziemi. Modzelewski odrzuca ten sposób widzenia barbarzyńskiego świata, zgodnie zresztą z najnowszymi tendencjami w historiografii europejskiej.

Nie proponuje jednak powrotu do teorii obowiązującej w XIX w., kiedy to na plemiona z czasów Tacyty czy Jordanesa spoglądano, jakby składały się one z wolnych i równych sobie jednostek. Zwraca po pierwsze uwagę na fakt, że w owych plemionach występowało zróżnicowanie społeczne. Pozycję uprzywilejowaną w życiu politycznym zajmowali ludzie odznaczający się bogactwem i szlachebnym urodzeniem. Po drugie jednostki ulegały kolektywistycznemu przymusowi, i to nie tylko w obrębie rodziny, lecz także na plemiennym wiecu. Uchwały, aby mogły zapaść, musiały być podejmowane jednomyślnie, toteż uczestnicy oporni wobec zdania większości wystawiali się na represje, nawet fizyczne. Nie sposób zatem mówić o demokratycznym systemie politycznym w ówczesnych społeczeństwach, ale nie można też mówić o systemie władczym. W ważnych sprawach decyzję musiało podjąć zgromadzenie ludowe, a nawet najbardziej wpływowy jego uczestnik, nawet ktoś, kto był królem, mógł raczej przekonywać niż rozkazywać.

Modzelewski uważa, że badane przez niego społeczeństwa najtrafniej można scharakteryzować przy pomocy określenia „barbarzyński kolektywizm”. Znaczenie tego pojęcia ilustruje przy pomocy różnych przykładów. Oto człowiekowi przysługiwały jakiegokolwiek prawa tylko i wyłącznie wtedy, gdy należał do plemienia. Pozbawiony ich był zarówno banita, jak i niewolnik. Oto członek plemienia obronę przed agresją współplemieńca znajdował w rodzinie, na jej pomoc mógł też liczyć, gdy stawał oskarżony przed sądem. Przed pauperyzacją jednostkę chroniło prawo bliższości, a także wspólnota sąsiedzka, niepozwalająca intruzom na zagarnianie łąk i lasów. Ale kolektywizm miał również drugą stronę medalu. Wystarczy powiedzieć, że człowiek narażał się na krwawą zemstę lub zobowiązany był do zapłacenia kary, gdy krewny popełnił zbrodnię; i że przed sądem musiał składać przysięgę oczyszczającą krewnego, kiedy ten odpowiadał za przestępstwo.

Z dużym naciskiem autor pisze w książce o znaczeniu religii. W społeczeństwach barbarzyńskich była ona wszechobecna. Wiece odbywano w miejscu kultu, towarzyszyły im modlitwy, ofiary i wróżby. W czasie działań wojennych nad dyscypliną czuwali kapłani, ponieważ wojna była czynnością religijną. Wspólnota krewnych występowała wobec *sacrum* zawsze jako jedna całość. Modzelewski sądzi nawet, że w systemie pojęciowym barbarzyńców nie mieściło się rozróżnienie między *sacrum* i *profanum*. Ta ostatnia teza z pewnością wymaga doprecyzowania, bo przecież sam autor w pewnym momencie powiada, że palisada otaczająca pole wiecowe oddzielała przestrzeń świętą od świata zewnętrznego. W innym zaś miejscu konstatuje, że zgromadzenia ludowe odbywano w świętym czasie, tzn. o nowiu i o pełni księżyca (pozostały okres był najwidoczniej pozbawiony cech sakralnych).

Na głębszą interpretację zasługują również funkcje religijne wieców wielkoplemiennych. To nie było tylko tak — jak twierdzi autor — że zasięgano opinii sił wyższych przy podejmowaniu decyzji i wzywano pomocy bogów przy wprowadzaniu uchwał w życie. Istotnym zadaniem — kto wie, czy nie najważniejszym — zgromadzenia wielkoplemiennego

były akty kultowe, w których chodziło o odnowienie świata, o przywrócenie jemu i ludowi pierwotnych sił życiowych. Takie ceremonie odbywały się w lesie Semnonów, w saskim Marklo czy w szwedzkiej Uppsali. Karol Modzelewski świadomie nie podjął zagadnienia etnogenezy. Jest to luka dotkliwa, również z tego względu, że może otrzymalibyśmy odpowiedź na pytanie, czy i do jakiego stopnia kult stanowił spoiwo (pierwotne?) związków wielkoplemiennych.

Bardziej pogłębiona analiza uroczystości, które miały miejsce w sanktuariach o ponadregionalnym charakterze, mogłaby rzucić nowe światło na stratyfikację społeczną ludów barbarzyńskich. Wiadomo, że w centralnych ośrodkach kultowych w głównych ceremoniach miał obowiązek uczestniczyć ogół współplemieńców, przy czym u niektórych ludów warunek ten wypełniano, posyłając reprezentatywne delegacje. Tak było w Marklo nad Wezerą, gdzie obecni byli przedstawiciele wszystkich trzech „stanów” plemienia saskiego: arystokracji, wolnych i *litów*. Znaczy to, że z punktu widzenia sakralnego obecność półwolnych była równie ważna jak pozostałych kategorii społecznych. Informację o składzie reprezentacji plemiennej zawdzięczamy autorowi *Vita Libuini Antiqua*. Karol Modzelewski odrzuca wiarygodność cytowanego źródła, gdy idzie o udział *litów*. Sceptycyzmu tego nie podzielamy. To prawda, że zdanie półwolnych w sprawach, nad którymi na wiecu debatowano, zapewne w najmniejszym stopniu się nie liczyło, ale do Marklo posyłano *litów* ze względu na rolę religijną, jaką mieli tam do spełnienia. W obliczu sił wyższych plemię musiało stanąć w całości, a półwolni stanowili całości tej część.

Za najbardziej nowatorskie należy uznać te fragmenty pracy, w których mowa o ideowych podstawach władzy królewskiej. Autor rekonstruuje je, odwołując się do trzech pojęć: wielkiego krewnego, wielkiego sąsiada i wielkiego wojownika. Istniało mianowicie przekonanie, że król jest krewnym każdego współplemieńca. Z tego tytułu władca germański sprawował opiekę nad niewiastą niepodlegającą *mundowi* jakiegokolwiek innego mężczyzny, był też mścicielem albo brał *wergeld* w przypadku zabicia człowieka wolnego nienależącego do żadnej rodziny. Karol Modzelewski wyraża także pogląd, że *kuningaz*, jeden z dwóch starogermańskich terminów używanych na określenia króla, nie ma odniesienia dynastycznego, jak to się zwykło przyjmować, lecz oznacza kogoś, kto jest spokrewniony ze wszystkimi współplemieńcami. W pojęciu wielkiego sąsiada zawarta jest myśl, że monarcha w każdej wspólnocie sąsiedzkiej jest u siebie w domu.

Zgodnie z wyłożonym w książce stanowiskiem, zawarte w omawianych pojęciach idee dawały królowi istotne instrumenty władzy. Jako wielki krewny zagarniał on kaduki, czyli dobra pozostawione przez zmarłych niemających dziedzica. Jako wielki sąsiad dysponował ziemią należącą do wspólnot sąsiedzkich, gdzie mógł swobodnie, nawet bez zgody okolicznych mieszkańców, karczować lasy, a pozyskane użytki rolne rozdawać swoim ludziom. Autor formułuje daleko idącą tezę: w idei władcy jako wielkiego sąsiada tkwi geneza *regale* ziemnego. W końcu, jako wielki wojownik, władca miał prawo zwoływać wojsko i przywłaszczać sobie dużą część łupów. Cały wywód zwieńcza następująca konkluzja: atrybuty wielkiego krewnego, wielkiego sąsiada i wielkiego wojownika stały się przesłankami ustrojowymi, które doprowadziły do zmiany pozycji politycznej króla; z przywódcy ludu stał się jego władcą.

Rzecz wymaga komentarza. Postawmy najpierw pytanie, czy do tych trzech kategorii nie należałoby dodać czwartej: wielkiego rolnika. Ammianus Marcellinus (XXVIII, 5, 14) powiada, że Burgundowie usuwają króla, kiedy ponoszą klęski na wojnie i kiedy trapi ich nieurodzaj. Modzelewski ustęp ten przywołuje, ale komentuje w innym kontekście, cho-

ciaż w omawianym fragmencie znalazłby ilustrację roli władcy jako wielkiego wojownika. Ale tkwi tam również argument sugerujący odpowiedź pozytywną na nasze pytanie. Okazuje się bowiem, że w ostatecznej instancji za wyżywienie plemienia odpowiedzialny jest monarcha.

Uwaga druga ma charakter bardziej ogólny. Wspomniane atrybuty nie wystarczą do wyjaśnienia przełomu państwowego, a to po prostu dlatego, że — jeżeli dobrze rozumiemy — charakteryzowały one barbarzyńskiego monarchę bez względu na epokę, w jakiej panował. Tymczasem przemiana króla–przywódcy w króla–władcę nastąpiła dopiero w pewnym momencie, różnym zresztą w zależności od plemienia. I jest pewnym brakiem recenzowanej książki, że nie śledzi się w niej w sposób systematyczny czynników prowadzących do upadku świata barbarzyńskiego. Czytelnik — rzecz wysoce znamienna — niczego nie dowiaduje się o druzynie. Jest oczywiście prawdą, że Karol Modzelewski z naciskiem pisze o roli, jaką w owych przemianach odegrał świat antyku oraz chrześcijaństwo. W wywodach tych jest wiele uwag prawdziwych i inspirujących. A przecież nie zawsze one wystarczają i nie zawsze przekonują.

Autor twierdzi np., że chrzest nowych ludów nie był pochodną, lecz początkiem ustrojowej przemiany. Tak było z całą pewnością w Saksonii, w kraju, któremu nową religię narzucono z zewnątrz siłą. Jednak w większości przypadków przyjęcie chrześcijaństwa było decyzją suwerenną, którą podejmował król–władca pogańskiego plemienia. Wystarczy wymienić Mieszka I. Już przed 966 r. był monarchą bardzo potężnym i nie ulega wątpliwości, że próg państwowy Polska przekroczyła, zanim jeszcze biskup Jordan zawitał w Poznaniu i w Gnieźnie. Czyli że początek ustrojowej przemiany nastąpił bez udziału kultury klasycznej i chrześcijaństwa. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w tym, jak i w wielu innych przykładach, nowa religia wycisnęła głębokie piętno na strukturze społecznej ludów dotąd barbarzyńskich. Wysoce pouczających przykładów omawiana praca dostarcza немало.

Świat nauki otrzymał nową ważną książkę, która z pewnością przez lata będzie punktem odniesienia dla każdego, kto będzie się zajmował społeczeństwami plemiennymi w późnej starożytności i w średniowieczu. Bogaty materiał faktograficzny, inspirująca próba ujęcia systemowego, wiele przekonujących analiz źródłowych, piękny i jasny styl — wszystko to budzi szacunek czytelnika.